Skaski o kochanym Wschodzie - 14

Szła Janeczka skrajem lasu. Skrajem lasu szła.
Wracała z padróżkami ze zbierania jagód.
Tak, wracała ze zbierania jagód które rosną w lesie.
Jagody w lesie rosną i w lesie dojrzewają.
I właśnie takie dojrzałe zbierają Janeczka i padróżki jej.
O jej! Ach tak? Tak, tak! O jej!! Uff!
Z jagód wracały?
Tak. Wracały Janeczka i padróżki jej. Ojej!
Rześkie to było popołudnie.Właśnie takie, że ojej! Właśnie takie, że aj waj! Było rześkie przedpołudnie to. Gdy szła dróżką Janeczka i padróżki jej. I słońce całowało dziecięce główki ich. Tak, że ojej ..., że aj waj ...,że łups! A i tak, że mniam, mniam!
Bo złoto było to. Te. Te główki, te piski, chichoty te, te podskoki, a czasami te szepty, te.
Te złote?
No. Te dziecięce. I cieszyło się słońce. Tak, tak. Tak, że chop! Tak, że łups! Tak, że ojej! Tak cieszyło się!
Rano był deszcz. Był i ustał. A chmurzyska obeszły stroną cały świat. Hen, daleko. Czarne, ciężkie. Takie smutne, że o grozo. Obeszły stroną cały świat. I milczał świat. I milczał las. I milczał łan. I powietrze też milczało. I na tęczę patrzył świat, las, łan i powietrze też patrzyło. Na tęczę która od słońca ku ziemi upadła. A uderzywszy o ziemię rozlewa się po lesie. po polach. po dróżce. Hen, hen się rozlewa. Po całym świecie. Tak od hen do hen, hen. Rozlewa się! Łoj .. jak pięknie się rozlewa. Tak pięknie, że ojej!
I wspina się po źdźbłach traw aż do kolan Janeczki i padróżek jej. Ojej! Ta tęcza. Unosi się. I nagle...? Nagle pada do nóżek dziewczynek. O tak. O jej! Do nóg Janeczki i padróżek jej! Kłania się takim pięknym tęczowym ukłonem. Oj pięknym, pięknym. I tak ma być. Tak, że to co najpiękniejsze kłania się temu co bardziej najpiękniejsze. Jeszcze piękniejsze od najpiękniejsze? Tak. Takie: najpiękniejsze najpiękniejsze. Tak, bo dzieci przecież są najpiękniejsze. Prawda? Prawda. Dzieci ci? Ci dzieci. Najpiękniejsze od "od" do "naj' "naj". A nawet jeszcze dalej od "hen-hen" za "naj-naj". Takie najpiękniejsze dzieci są.
Dzieci. Dzieci stały. Stały i patrzyły w trawy owe tęczowe. Tęczowe, że ojej! A to na co patrzyły nazywamy cudem. Bo oto w świetle tęczy świeciły niczym brylanty, niczym perły, wszystkie żyjące w trawie tej stworzenia. O proszę tak dla przykładu! Taki Dobroczynek Malinowy.Nie jest on już więcej malinowy! Jest szlachetnie purpurowy. Błyszczy się niczym kamień szlachetny. A Mrówkolew Zwyczajny? Mrówkolew Zwyczajny nie jest już więcej zwyczajny. Niezwyczajny jest teraz! A i owszem skrzydła, tak jak i wcześniej ma ogromne. Teraz jednak są to skrzydła nie tylko ogromne ale i kolorowe. Takie dwie kolorowe, skrzydlate tęcze. Mienią się bowiem wszystkimi kolorami tęczy. A i inne owady i zwierzątka w trawie żyjące mienią się wszystkimi kolorami tęczy. I sama trawa jest jak tęcza. Łąką jak tęcza. A w tej łące-tęczy stoją kolorowo tęczowe dzieci. Stoi Janeczka i padróżki jej! O jej! Stoją po kolana zanurzone w tęczy. W tęczowej łące. I otwierają usteczka ze zdziwienia nad cudem który stał się ich, ich osobistym cudem. Jest pięknie. Jest kolorowo. Jest cicho. I tak ciepło jest. I było by jak w bajce gdyby nie to, że to nie bajka. To prawda. I naprawdę dróżką polna szły Janeczka i padróżki jej.
A i bociek Saszka szedł tą dróżką. Ale to będzie potem. Potem będzie bociek Saszka. I potem będą boćka łzy. I marzenia boćka. I wszystko co boćka. Bo to co boćka boćka może być tylko. O ... .
Teraz jesteśmy przy tęczowej łące. Przy dzieciach stojących w tęczowej trawie. Stojących niczym tęczowe strachy na wróble. Stojących i rozglądających się na boki swymi pięknymi, tęczowymi oczyma. Stoi Janeczka i podróżki jej. Popatrzcie tylko! Ojej!
No a teraz czas na boćka Saszkę. Polną dróżką szedł w stronę wsi bociek o imieniu Saszka. Szedł i płakał. Saszka był młodym, tegorocznym, boćkiem. Nie umiejąc jeszcze fruwać chodził tylko po okolicy. Widywano go to tu to tam. No, na noc zawsze wracał pod stodołę na której jego rodzice mieli swój domek zwany gniazdem.Saszka chodząc tak zawsze czegoś szukał. I właśnie był szedł wprost przed siebie w poszukiwaniu tego czegoś. Tego czegoś co szukał.
A co szukał?
Nie wiem.
- Priviet! (cześć!)
Krzyknęła Janeczka. Saszka jednak nic nie odpowiedział. Rozglądał się tylko na boki. Rozglądał i pochlipywał
- Priviet! Dokąd idziesz? Odezwij się!
- ojej!
Przestraszył się nagle Saszka.
- Pytam: czego szukasz?

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Saszka nie odpowiedział. Tylko po jego długim, bocianim, dziobie spłynęła łza. Zatrzymała się na samym końcu. Nabrzmiała. Zabłyszczała wszystkimi kolorami tęczy i .. wpadła w kurz dróżki. Pozostała po niej szara plamka. Szara i smutna. A przecież boćki, choć same są czrno-białe to mają jednak kolorowe marzenia.

- Niczego nie szukam - skłamał
- To dlaczego płaczesz?

Nieustępliwie pytała Janeczka.

- Bo ... bo ... bo wszyscy się ze mnie śmieją.

O .... a dlaczego.

- Nie wiem.

Janeczka też nie wiedziała. Nie wiedziała co myśleć. Żal było jej Saszki. Bardzo, bardzo, żal.

- Ty , rzekł bociek, ty masz tyyyyle sióstr. Masz się z kim bawić. A ja nie. Nie mam. I nikt nie chce bawić się ze mną. Wszyscy przede mną uciekają.
- To nie moje siostry ....

I olśniło Janeczkę. Zrozumiała, że Saszka cierpi na samotność. A cierpiąc tak płacze. I chodzi po okolicy w poszukiwaniu kogoś do zabawy.

- Wiem! Wie! Już wszystko wiem! Chcesz mieć siostrę! Taką małą ja ty!

Krzyczała szczęśliwa, że zrozumiała boćka.

- Nie, nie chcę.

Odpowiedział krótko bociek.

Janeczka osłupiała.

- Nie chcę siostry. Chcę brata.

I to była tajemnica Saszki. Saszka chciał brata. Chciał a nie miał. Chodził więc po świecie i szukał. Czasami pytał ludzi. Pytał: skąd biorą się dzieci? Ludzie jednak nie odpowiadali tylko parskali śmiechem. Niepoważni. A niby dorośli, a niepoważni. Myśleli, że on żartował. A on pytał najzupełniej poważnie. Chciał wiedzieć gdzie ma iść po brata? Gdzie go szukać? W ciemnym lesie? Za górami? Za lasami? Za morzami? Gdzie? Nikt jednak nie chciał odpowiedzieć na pytanie Saszki: skąd biorą się dzieci?

Teraz zaś stał przed Janeczką i jej padróżkami i pytał o to samo: skąd biorą się dzieci? Dziewczynki nie wiedziały. Niestety. A przecież pytanie to jest najważniejsze ze wszystkich pytań jakie może zadać dziecko. Pytanie to bowiem stawia dorosłych na nogi. Co tam takie pytanie jak: dlacego niebo jest niebieskie? Dlacego dwiazdy świecą dzień a nie w nocy? Gdzie jest zima w lecie a lato w zimie? Dlacego dwa dodać dwa to nie dwadzieścia dwa lec ctery? No takie pytania to pestka. Ale pytanie: skąd biorą się dzieci? To taka chwila grozy dla dorosłych. Tak wie teraz Janeczka odczuła straszną pustkę w jej malutkim serduszku. My dorośli nazywamy tę pustkę" pustką egzystencjalną", ale my przecież nie zawsze mamy rację. Pustka ta jest pustką w sercu. I troszkę boli.

- Ja słyszałam, że dzieci biorą się z kapusty.

Oznajmiła dziewczynka o imieniu Milka.

Pobiegli więc wszyscy ku pasącemu się nieopodal zajączkowi.

- Dzieci w kapuście?

Zapytał zajączek.

- Nie, nigdy nie spotkałem. Owszem Między liśćmi kapusty rodzą się gąsienice ale nie dzieci.

Pomyślał chwilę zając.

- Nu, taka inna. Na przykład: pekińska! O. Tak Pekińska. Tam mogą rodzic się dzieci chińskie.

Chiny były jednak zbyt daleko więc Janeczka z padróżkami i boćkiem Saszką nie ruszyły w stronę Chin by sprawdzić tę tezę.

- A ja słyszała, że wpadają do domu przez komin.

Rzekła dziewczynka o imieniu: Żuczka.

- Tak to możliwe. To może być.

Zamruczała Janeczka. Po czym dodała

- Może być. Ale chyba tylko w Afryce. Tam wszystkie dzieci rodzę się czarne od tej sadzy w kominie.
- A ja myślę, teraz odezwała się Zorka, myślę, że dzieci biorą się z wody.
- Z wody? Jak to?
- Widziałam raz w cerkwi jak batiuszka Jefrem wyciągał z dużego sagana z woda małe dziecko.

Wszyscy popatrzyli na Zorkę. Potem na cerkiew. A potem na przy cerkiewny ogródek w którym właśnie batiuszka Jefrem plewił warzywa. Ruszyli biegąc ku niemu. Oczywiście Saszka dobiegł pierwszy miał bowiem długi, bocianie, nogi. Dobiegł zdyszany zapytał.

- Skąd biorą się dzieci?

Batiuszka parsknął śmiechem I tyle było po odpowiedzi.

Dzieci odeszły na bok.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- A właśnie, po co ci braciszek? Zapytała Janeczka
- Jak to: po co? Moi rodzice wcale się mną nie interesują. Mam siedzi tylko w gnieździe na jakimś dużym jajku. A papa troszczy się tylko o mamę. Na mnie w ogóle nie mają czasu.

Pożalił się bociek Saszka. Pożalił się Janeczce i padróżkom jej. O... o ...jej!

.....

Przyszła pora wracać. Dziewczynki pożegnały się z boćkiem.Ale wcześniej wszyscy sobie obiecali, że następnego dnia znów będą szukać odpowiedzi na pytanie: skąd biorą się dzieci. Saszka przyszedł pod stodołę na dachu której znajdował się jego rodzinny dom. Ta znaczy gniazdo bocianie. W gnieździe tym siedziała jego mama. Obok gniazda stał na jednej nodze jego papa. Było cicho. Słońce zachodziło za łany złotych zbóż. Gdzieś zza węgła odezwała się cykada Kunegunda. Jak co wieczór. A ostatnia pszczoła leciała do ula w którym już zamykano wejście. Nadchodziła noc.

Nagle papa Saszki zaklekotał radośnie. A z gniazda podniosła się mała bociania główka. To nowo narodzony braciszek Szaszki.

Następnego dnia, gdy znów się spotkali, Saszka, Janeczka i padróżki jej, Saszka krzyczał:

- Mam brata!!! Mam brata!!! I wiem już skąd biorą się dziec!!!! Wiem!!!
- Skąd?

Zapytała Janeczka.

- To bociany przynoszą dzieci. Bociany.

.....

Właśnie dzieci. To prawda. Saszce braciszka przyniosły bociany. Jego mama i jego papa. Ale tak jest u bocianów. Ludzie mają swoich rodziców i to oni przynoszą ludziom dzieci.

Każde dziecko ma swoja mamę i swojego papę. Zaś rodzice wszystkie dzieci jakie mają mają od Pana Boga. To On, pan Bóg, jest Ojcem wszystkich dzieci. I bocków i ludzi. I tych dzieci małych jak dzieci i tych dzieci dorosłych jak dorośli. Wszyscy jesteśmy Jego dziećmi. I dlatego możemy powiedzieć: dzieci biorą się z Pana Boga. :)

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026